TYGODNIK
DLA DZIECI.

№er 15.

W SOBOTĘ DNIA 18 KWIETNIA 1829 ROKU.

DZIEJE POLSKI

POTOCZNYM SPOSOBEM OPOWIADANE.

(Dokończenie o Łokietku)

Litwy wzrost.

Pod ówczas w Litwie, po wielu zamieszkach, objęła tron książęcy familja Lutuwera. Panował jego wnuk Gedymin, który spokrewnił się z ruskimi książęty i prócz Litwy bardzo wiele księstw Ruskich posiadł: tak iż był wielkim książęciem czyli królem Litewskim i Ruskim. Jego krewni

dawali opiekę wolnym miastom ruskim a mianowicie Pskowowi i Nowogrodowi wielkiemu. Przez to cała Ruś ściśle była z Litwą złączona, Gedymin po Ruskich księstwach swoję familję osadzał. Ci książęta mogli bojarom czyli szlachcie ziemie rozdawać, wymagając od nich osobistéj ich służebności. Ale sam Gedymin poczytywał siebie za pana i właściciela ziem wszystkich a książąt i mieszkańców za obowiązanych także osobistą jemu służbę. Było to rozdawać lenności, i Litwa była feudalném państwem; a państwem bardzo rozległém. Tylko na wschodzie, wielkie księstwo Włodzimirza nad Klazmą czyli Moskiewskie jemu niepodlegało, a na zachodzie księstwo Halickie które odziedziczył Bolesław książe Mazowiecki.

Z Litwą przymierze i wspólna wojna.

Gedymin chciał zostać chrześcianinem i wszedł w układy z papieżem. Ale odstręczyła go od tego niegodziwość mnichów kawalerów mieczowych, którzy mordowali duchownych do Litwy od niego wzywanych i inne jemu krzywdy wyrządzali. Zaniedbał tedy z papieżem układów, a chętnie przystąpił do przymierza z Łokietkiem które 1325. w Wilnie zawarł. Córkę swoję Annę Aldonę, wydał za syna Łokietkowego Kazimirza, jeńców Polskich w liczbie 20,000. uwolnił i wspólnie z Polakami wojnę przeciw krzyżakom i wszystkim ich sprzymierzeńcom rozpoczął. Toczyła się ona z wielkim i strasznym z obu stron zniszczeniem przez lat kilka, chociaż bez wielkich skutków. Łokietek tymczasem w

lata zachodził, starzał się, już lat siedemdziesiąt liczył.

Sejm Chęciński.

Przygotowywał się do dalszéj wojny Łokietek, a chcąc dobrze o potrzebach rzeczypospolitéj czyli państwa naradzić się, zwołał 1331. uroczysty i powszechny zjazd do Chęcin na wielkie wieca czyli na sejm. Był to pierwszy powszechny narodu, czyli reprezentacyi narodowéj sejm. Zasiedli senatorowie wszyscy, kanclerze księstw i inni urzędnicy i panowie w jednéj izbie, a posiwiały w trudach i przeciwnościach król Łokietek, zdjął z siebie zbroję, aby w znamionach monarszych usiadł na tronie i przewodniczył sejmowym obradom. Stanowiono prawa, które, w jednémże państwie,

pod jednymże panującym, dla Wielkopolski, dla Małopolski i dla wszystkich księstw, jednostajne być powinny. Na tymże sejmie obmyślano środki obrony, i radzono o powszechnym podatku. Tak król Łokietek, nie z samym jak dotąd bywało senatem, o potrzebie królestwa radził i stanowił, ale wspólnie z prałatami, baronami i szlachtą.

Stan szlachecki, i inne klassy ludzi.

Od téj pamiętnéj chwili sejmu Chęcińskiego otwiera się w dziejach Polskich nowy do uważania widok, to jest działanie stanu szlacheckiego. Dotąd niewielu możnych prałatów lub panów działało, odtąd coraz więcej stan szlachecki. Wywiódł go do tego znaczenia król Łokietek prowadząc go do obrony ojczyzny i do na-

rad nad losem ojczyzny. Odtąd we wszystkim przodkuje stan szlachecki. Obok niego był stan miejski, dostatkami zamożny, a prawem niemieckim od reszty narodu odosobniony. Trzeci naostatek stan, był kmiecy czyli wieśniaków, w wielkiéj części, szlacheckie trzymający ziemie, a zatém, lubo wolny, w pewnym sposobie szlachcie podległy, zawsze jednak pod tymże prawem ziemskim co szlachta zostający. Między szlachtą czyli stanem rycerskim niebyło jeszcze równości. Za głowę zabitego pana, prawo, wedwójnasób więcéj płacić kazało, a niżeli za głowę prostego szlachcica. Senatorskie dostojności były w ręku panów, z tąd oni tytuły komesów (grafów) przybierali, co tyle znaczyło, co człowiek wysokiéj godności, do wysokiego urzę-

du. Ci panowie mieli swoje familijne herby, jako to nałęcz, skarbek, jastrzębczyk, topor, grzymała, i tym podobne, co stanowiło klejnot szlachecki, wyobrażony na signetach i pierścionkach, albo na uzbroieniu, a szlachcic klejnotny stroił się w łańcuch złoty. Reszta szlachty, herbów, albo wcale niemiała, albo do herbów tych wielkich domów gromadnie przypuszczaną była, albo każdy dowolnie sobie przybierał i odmieniał herby. Nazwisk familijnych prawie jeszcze niebyło. Te różnice z czasem dopiero się zagładziły i ujednostajniły, gdy się równość i braterstwo szlacheckie ustaliło.

Siła zbrojna.

W tym stanie rycerskim, była najgłówniejsza narodu siła. Powia-

towanie starodawne poniekąd zostawało, ale od czasu Bolesława wielkiego, pozachodziły wielkie w porządkach odmiany. Kasztelani zaniedbując sądowéj władzy, zdali ją w części na sędziów ziemskich, sami, tylko grodzkiemi jeszcze zajmowali się sądami. Powinni byli powiatowi do boju przywodzić, ale gdy się wojewodów namnożyło (w Łokietka państwie było ich ośmiu), ci w pole rycerstwo wiedli. Niższe stany nie były tak bardzo do wojennéj posługi niewolone. W nagłéj atoli potrzebie, występowali do broni i kmiecie i mieszczanie. Rycerstwo zaś, nietylko że było prowadzone od wojewodów, ale czepiało się herbowych pańskich chorągwi, którzy swoje poczty, obok królewskich stawiali. Wszystko konno, uzbrojone wedle swéj

możności, mało było panów ciężko w żelazne pokrytych zbroje. Występowali jak pospolite ruszenie, a na koń siadali skoro wici po kraju rozesłane były, to jest rozkaz czyli zwinięte pismo, do boju powołujące. Miał przytém król cokolwiek ludu zaciążnego i żołdem opłaconego, co niedawno nastało, i na to cudzoziemców zaciągano. Wreszcie i całemu rycerstwu król winien żołd płacić, skoro go za granicę prowadził. Tak już w pogotowiu stało zwołane rycerstwo Polskie, gdy Łokietek w Chęcinach sejmował.

Płowce, straty.

Prosto z Chęcińskiego sejmu, siedmdziesięcioletni starzec, przywdział żelazną zbroję i przyłbicę, a przypasawszy ciężki miecz, śpieszył w po-

le przeciw zawziętemu nieprzyjacielowi, to jest przeciw krzyżakom. Zebrali i oni większe niż kiedykolwiek siły, a wiódł ich przeciw własnéj ojczyznie, zdrajca, a przemożny pan wielkopolski, były téj prowincji starosta generał, Wincenty z Szamotuł, na Łokietka obrażony. Przyszło do walnéj 1331. pod Płowcami bitwy. Krzyżacy pobici, 20,000. stracili. Wincenty z Szamotuł, szukając u króla przebaczenia, dopomógł do zwycięstwa, ale od swych ziomków za zdradę znienawidzony, z ich ręki zginął. Był to ostatni zdrajca, który zamyka te czasy niesworności arystokrackiéj, któréj od czasu Krzywoustego Polska doznawała. Zwycięstwo podniosło rycerstwa i narodu serce. Łokietek, straciwszy jeszcze Kujawy, ponowił wyprawę na kryjącego się po

warowniach nieprzyjaciela i poraz ostatni do Krakowa wracał.

Powrót do Krakowa, zgon.

Wysypali się naprzeciw wracającemu królowi mieszczanie i cobyło w mieście pod ówczas narodu. Szedł magistrat miasta, burmistrz z rajcami, szedł wójt z ławnikami, wystąpiły za nimi cechy z chorągwiami i bractwa kościelne i prałaci z niższém duchowieństwem z krzyżami, i ludu obojéj płci co niemiara, i starcy i matki swoje dzieci prowadziły, i cudzoziemcy tego widoku ciekawi, i żydzi nieśli dziesięcioro bożego przykazania. Widać było strój rozmaity i bogaty i ubogi; i długi a szeroki narodowy, i kusy a opięty, węgierski lub niemiecki który wielu polubiło. Król starzec otoczony rycerstwem, jechał konno. Opo-

dal od miasta przyjęty okrzykami radości, długą tą processią poprzedzony, wśród błogosławieństw wjechał do stolicy. Już jéj więcéj Władysław Łokietek nieopuścił: słabiał, a opatrzony sakramentami, bogobojne, ojczyznie poświęcone życie swoje zamknął. Pokochał go naród, a straciwszy go płakał, i niezmiernie żałował. I wy go dzieci moje pewnieście polubili, on był tak nieszczęśliwy, a tak zacny, tak ojczyznę kochający, tyle dla niéj zdziałał: dla tegom wam nieco obszérniéj o nim powiedział, bo nato zasłużył ten król, co waszym ojcom przed 500. laty ojczyznę ocalił, i szczęśliwą zostawił.

HISTORJA NATURALNA.

NAUKA PIERWSZA.

Podział nauk przyrodzonych.

Gdy na niebie iest słońce a jasność jego wszystkie nam rzeczy oświeca, wtenczas mówimy że jest dzień; nocą zaś, nazywamy tę porę, w której na naszem niebie niewidziemy słońca, w której wszystko ciemność okrywa.

Wśród grubych ciemności nocnych spojrzawszy na niebo, spostrzeżemy na niem xiężyc i niezliczone mnóstwo drobnych światełek zwanych gwiazdami. To dobroczynne słońce, ten świetny xiężyc, i wszystkie gwiazdy zowią się inaczej *ciałami niebieskiemi*, których poznawaniem trudni się *Astronomija.*

W dniu pogodnym błękitne sklepie-

nie niebios jest zupełnie czyste; ledwie w niektórych miejscach maleńkie wiszą pod niem obłoczki: słońce z za gór i lasów spaniale wschodzi, i z równą spaniałością przy skończeniu dnia za góry i lasy zachodzi. Lecz czasem spokojne i łagodne powietrze, nagle się wzrusza, występują ciemne obłoki i ciemniejsza ieszcze od nich chmura całe niebo zwolna ogarnia. Dzień robi się podobnym do nocy, i wszystko smutku i umilknienia postać przybiera. Zrywają się wichry, lasy z daleka szumią, okropna burza wszystko wywraca i niszczy, a błyskawice do otwierającego się nieba podobne, wszystkie stworzenia, samego nawet człowieka przerażają. Leją się obfite deszczów potoki, uderza z łoskotem piorun, a chmura ca-

łą ziemię gradem zarzuca. Jednak te straszliwe zjawiska niedługo trwają, wkrótce wypogadza się niebo a deszcz napoiwszy spragnioną ziemię, wszystkie jéj rośliny otrzeźwia.

Jeżeli deszcze trwają długo, zwykle po nich długie pogody nastają. Wszystko Stwórca świata najwyższą mądrością swoją najdoskonaléj rozrządził. Dał nam piękne lato, które gdy się już nam przykrzy, zaczyna nadchodzić zima, przykrzejsza wprawdzie roku pora, ale tem samem powiększa nam przyjemność, wiosny i lata. Te tak potrzebne deszcze letnie, w zimie są śniegiem a te spaniale toczące się wody, które przepływamy latem, są w zimie lodem, który największe ciężary utrzymać iest zdolny.

Ciekawy człowiek zastanawia się nad wszystkiem, uważa jak to przyjemne światło słońca oświeca ziemię, ożywia wszystkie na niéj stworzenia, jak się powietrze oziębia lub wzrusza, skąd biorą początek deszcze, jak ta płynna woda w śnieg, grad i lody zamienić się może, jak się utwarza na niebie tęcza i skąd pioruny i grzmoty powstają. Te wszystkie ciekawe dochodzenia są przedmiotem osobnéj nauki, która się zowie *Fizyką*.

Znajduje się na ziemi mnóstwo rozmaitych stworzeń, z których jedne są żyjące, drugie martwe. Stworzeniami żyjącemi są zwierzęta i rośliny: do martwych należą kamienie, glina, piasek i rozmaite kruszce, jakoto żelazo, miedź, złoto, srebro. Te wszystkie rzeczy czło-

wiek ciekawie poznaje, bo z wszystkich bardzo wielkie korzyści odnosi. Z kamieni robi wapno, z gliny i piasku cegłę, a z téj mieszkania sobie wystawia. Z wytopionych kruszców ma różne sprzęty i naczynia w domu. Z drzewa ma opał, budowle, i inne wygody; z wielu dzikich roślin ma lekarstwa, z utrzymywanych w sadach i ogrodach ma kwiaty i owoce, z zasiewanych w polu ma chleb i wyżywia niemi bydlęta.

Zadziwiająca rozmaitość zwierząt, roślin i istot martwych czyli kopalnych, pociągnęła ciekawość człowieka do najdokładniejszego ich uważania, i najtroskliwszego wyszukiwania. Ten piękny przedmiot, składa rozległą naukę, *historją naturalną* zwaną: a ci uczeni

ludzie, którzy przez coraz nowe postrzegania i odkrycia rozkrzewić ją usiłują, są *badaczami przyrodzenia*, czyli *naturalistami*.

Człowiek prosty, rzadko się nad czem zastanawia. Nie zajmuje go ani spaniałość wschodzącego słońca, ani rozległa zielonych łąk i pól żółtawych przestrzeń, ani rozmaitość roślin w ogrodach i lasach, ani zachwycający śpiew ptasząt. Tymczasem człowiek uczony i myślący, który nauki zamiłować potrafił, wszędzie znajduje rzeczy swoich postrzeżeń godne. Od maleńkiej trawki do drzew najwynioślejszych, od kropli wody do niezgłębionego oceanu, wszędzie wyśledza cuda rąk bozkich i we wszystkiem nieograniczoną potęgę, i niepojętą mądrość Stwórcy świata od-

krywa. Nieprzestaje na zbadaniu rodzinnych tylko okolic, opuszcza na czas najmilszą ojczyznę i przepłynąwszy straszliwe morza, nieulękniony, zagłębia się w te części świata, w których wieczne panuje lato, albo idzie w te kraje, w których lodowate góry i snieżne pola nigdy nietopnieją. Przedziera się przez puszcze, których nietknęła jeszcze noga człowieka, przegląda wody rzek do morza podobnych, wstępuje na wierzchołki gór zdających się sklepienie nieba podpierać, albo się zapuszcza w podziemne otchłanie, z których wszystko pożerający ogień i zgubne częstokroć popioły wybuchają. Uszedłszy wreszcie tysiąca niebezpieczeństw i zniosłszy nieporównane trudy, okryty chwałą nieprzełamanej sta-

łości, wraca z radością do ziemi rodzinnéj na łono przyjacioł i krewnych. Zdarza się także niekiedy że burza morska najstraszliwszą śmierć mu przynosi, że go dzicy ludzie zabijają, albo drapieżne zwierzę pożera, albo jadowita gadzina w jednéj chwili życia pozbawia. Ginie więc oddalony od swoich rodaków, którzy w wspomnieniu o nim tę tylko jednę znajdują pociechę, że poległ w szlachetnym celu, i chciał się wywdzięczyć téj nauce, która oświeciła rozum jego.

Miło mi będzie, kochane dzieci, udzielać wam niekiedy wiadomości z téj pięknéj nauki, którą historją naturalną zowią; tak jak spodziewam się, iż wam przyjemnie będzie dowiedzieć się wielu rzeczy ciekawych i pożytecznych, które ona zawiera.

MAŁY WŁOCH.

Powieść z Francuzkiego przez młodą panienkę przełożona.

Mój synu, rzekł pewnego wieczora Jan Klostel do swojego syna Klaudjusza, wkrótce lat dwanaście ukończysz, czas już ażeby ci wskazać sposób do życia; byłem młodszy od ciebie kiedy mnie ojciec wysłał z domu abym świat przebiegał. Od tego czasu wiele rzeczy widziałem, których w naszych górach nieznają: poświęcałem się różnego rodzaju zatrudnieniom, lecz Bóg jest świadkiem moim że nic złego niepopełniłem rozmyślnie. Nieszczęsne są te pieniądze które przez występki nabywamy; pożywienie które one nam dają, mogą nas prędko zagłodzić; niemamy jednego

dnia wesołego, jeżeli niemożemy śmiało na niebo spoglądać. Wszakże te słowa powiedziałeś do mnie ojcze, kiedym przed dwudziestu latami z domu naszego wychodził.

To mówiąc Jan Klostel, zdjął czapkę i pokłonił się z uszanowaniem swojemu zgrzybiałemu ojcu.Starzec, siedząc wjednym kąciku chatki, czytał natenczas świętą bibliją przy świetle małéj lampy palącéj się na kominie; zdjął okulary, i położył je na xiążce.

—Tak jest, mój synu, tak, to prawda; powiedziałem do ciebie te słowa, które słyszałem jeszcze od mojego szanownego ojca, zapomniałem nawet dodać jeszcze do nich innych słów wyjętych z pisma świętego, które mi mój ojciec przy pożegnaniu powtarzał. Już za-

pewne więcéj jak milę drogi uszedłeś, kiedym sobie o nich przypomniał, lecz już było nierychło.

—Mój ojcze, jakież to są słowa? Racz mi je powiedzieć, aby mój syn je słyszał, i na nie pamiętał.

—Znajdują się one w księdze Joba, rozdziale czwartym, w wierszu ósmym. Starzec włożył znowu okulary, Jan Klostel objaśnił lampę, a jego ojciec przeczytał na głos:

„Ci którzy uprawiają niesprawiedliwość i sieją krzywdy, będą je zbierali."

Rozumiesz, klaudjuszu? zawołał Jan Klostel. Jakie to są piękne wyrazy! niezapomniéj ich moje dziecko, a będziesz od Boga błogosławiony, ponieważ złym niemoże się dobrze powodzić ani na tym, ani na tamtym świecie.

Po drugiéj stronie komina, Małgorza-

ta i jéj małe córeczki, jedna siedm druga ośm lat mająca, zatrudniały się kądzielą;wszystkie trzy milczały przez cały ciąg napomnień dwóch ojców. Klaudjusz słuchał z uwagą spoglądając kolejnie na ojca i dziadka; jego twarz z natury wesoła, przybrała natenczas jakąś postać zamyśloną. Dobra małgorzata często na niego łzawem okiem spoglądała, myśl ta, iż wkrótce rozłączyć się musi z pierworodnym synem swoim, oddawna już ją udręczała.

Mój przyjacielu, rzekła nakoniec do męża swojego, może zima będzie ostra; czyli nielepiéj do wiosny jego drogę odłożyć.

Nie, nie, małgorzato, to nic nieszkodzi, ponieważ musi koniecznie odejść, wszystko to już jedno, czy za trzy dni czy za trzy miesiące: a chociaż tu jest wielkie zimno na górach naszych, na równinach wcale go już niema.

Małgorzata westchnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi)